

Cenię swoją niezależność

Z BILLEM PLYMPTONEM rozmawia BOGUSŁAW ZMUDZIŃSKI

BZ: *Co to znaczy być twórcą niezależnym w USA?*

BP: To dobrze, że pytasz o to na początku. Dla mnie niezależny oznacza niezależność od jakichkolwiek zewnętrznych inwestorów, pieniędzy publicznych oraz pochodzących od korporacji czy wielkich studiów. To są moje pieniądze i mój film i mogę go zrobić tak, jak chcę. Seks i przemoc, a jak chcę to kwestie religijne – i nikt nie mówi mi, co i jak mam robić. I to jest ten prawdziwy duch niezależności. Ale rozumiem, dlaczego tylu twórców animacji wyciąga rękę po pieniądze do różnych instytucji. W wielu krajach jest bardzo ważne, żeby wspierać twórczość i swoich artystów. Przykładem jest National Film Board of Canada, gdzie realizuje się bardzo udany program wspomagania animacji angielsko- i francuskojęzycznej.

– *Wszyscy podziwiamy animację kanadyjską, sukcesy tamtejszych autorów, ale rozumiem, że abstrahując od poziomu, w tym przypadku nie można mówić o animacji niezależnej.*

– Oczywiście, choćby już to, że Film Board musi wybierać historie i scenariusze, i na tej podstawie decydować, co im się podoba, czyni, że filmowcy są jakby na łasce tej instytucji.

– *Gdy niedawno był u nas Paul Driessen, zaskoczył nas, mówiąc, że NFBC to jest taka socjalistyczna wyspa w kapitalistycznym kraju.*

– Myślę, że to prawda. To jest działanie z ducha socjalistyczne. Ale trzeba przyznać, że to się sprawdza, bo ich filmy odnoszą wielkie sukcesy. Dam jednak przykład różnicy między mną a kanadyjskim Film Board. Mój film *Guard Dog* kosztował jakieś 5000 dolarów a *Ryan* Chrisa Landretha kosztował milion i mimo że został nagrodzony Oscarem, nigdy na siebie nie zarobi. Ale to jest w porządku, bo Film Board jest po to, aby promować kanadyjskich artystów i swoje wartości. Ja natomiast muszę zarobić na siebie i nie grozi mi, że kiedykolwiek zrobię film za milion dolarów.

– *Zauważyłem, że w jednym z wywiadów udzielonych podczas pobytu u nas powiedziałaś nieco ironicznie, że miałaś propozycję pracy dla wielkiego studia, ale odrzuciłaś ją, bo umowa, którą Ci podsunęto do podpisania, była zbyt gruba. Z drugiej strony swoistym wydarzeniem obyczajowym było po wczorajszym występie w naszym cyklu „Autoportretów twórców animacji” rozłożenie stoiska z Twoimi produktami: płytami DVD, komiksami, kartkami pocztowymi i sprzedawanie ich – po opatrzeniu autografem – od ręki widzom, którzy cisnęli się po projekcji. Nie wyobrażam sobie, aby któryś z polskich twórców animacji zdecydował się na taki krok.*

– Może wyraża się w tym nasze amerykańskie podejście, pewien rodzaj najprościej rozumianej przedsiębiorczości. Wychowałem się na filmach Disneya i on jest dla mnie wzorem. Chciałbym robić filmy, które są dystrybuowane na całym

świecie i żeby przynosiły wystarczająco dużo pieniędzy, abym mógł robić kolejne filmy. Podobnie jak Disney zrobiłem wiele filmów pełnometrażowych i one zarabiają pieniądze. Teraz jest co prawda gorszy okres, ale przyjeżdżając na wasz festiwal, mając plany podróży do innych krajów Europy Wschodniej, liczę na podbicie nowych rynków filmowych.

– *Porównanie z Disneyem wydaje mi się interesujące, ale jest w nim jakaś przekora, bardzo dużo bowiem różni Cię od niego, zwłaszcza filozofia twórcza i estetyka.*

– Jasne, ale imponuje mi jego niezależność, kreatywność, był pomysłodawcą wielu rozwiązań, wręcz idei i zrewolucjonizował animację. A ja też chcę zrewolucjonizować animację, tyle że dla dorosłych. Chcę być takim dorosłym Disneyem. W przeciwieństwie do jego studia moje jest małe, pracuje w nim pięć osób i łatwo nim zarządzać. Nie ma dużej biurokracji i jest dobra atmosfera. Ja przygotowuję wszystkie rysunki i cały proces realizacji przebiega bardzo prosto. W związku z tym nie mam najmniejszego zamiaru rozbudowywania studia. W Pixarze na pełnometrażowy film animowany przeznaczają się 100 milionów dolarów, mój najnowszy film *Idiots and Angels* będzie kosztował 100 tysięcy. Gdyby to było fizycznie możliwe, za budżet jednego filmu Pixara mógłbym zrobić 100 pełnometrażowych filmów.

– *No dobrze, ale proszę, powiedz mi, czy poza chęcią podbicia rynku animacji dla dorosłych jest jeszcze jakiś inny powód eksploatacji w Twoich filmach tak radykalnie pojętej przemocy i seksu?*

– Wiele osób mnie o to pyta. Myślę, że przemoc i seks mogą być fantastycznymi źródłami humoru. Na przykład filmy Bustera Keatona czy braci Marx są przepełnione przemocą, ale są to przecież również komedie. Ja tę przemoc i agresję przenoszę na wyższy poziom, czynię ją bardziej ekstremalną, popycham ją jakby do granicy. Podobnie z seksem, który zawsze budził zainteresowanie widzów kinowych, a gwiazdy takie, jak Mae West czy Marylin Monroe budziły pożądanie, ale bywały także źródłem humoru. Seksualność więc także popycham w stronę ekstremalną, surrealistyczną na poziomie obrazu. Karierę zaczynałem od rysowania do magazynów dla mężczyzn, np. „Playboya”, i wiele moich pomysłów filmowych ma źródło w tych rysunkach i komiksach. I nie ma co ukrywać – ludzie lubią oglądać filmy animowane pełne seksu. Przyznam się, że w konkursie waszego festiwalu najbardziej podobała mi się czeska animacja *Karnawał zwierząt*. Bardzo zazdroścę Michaeli Pavlatovej tego filmu.

– *W jednym z tekstów o Twojej twórczości pojawiła się taka informacja, że chciałbyś być Tarantino światowej animacji. To ciekawe zestawienie: dorosły Disney i Tarantino animacji.*

– Właśnie w tym nie ma sprzeczności. Tarantino jest moim przyjacielem i bardzo lubi moje filmy, bo tematy naszej twórczości są podobne. Nieraz, gdy rozmawiamy, mówimy, że warto byłoby wspólnie nakręcić film animowany, ale kończy się na rozmowach i to niekonkretnych, bo on jest bardzo zajęty. Ale jako kinoman interesuje się też animacją, więc także pod tym względem jesteśmy sobie bliscy. W *Kill Billu*, panu młodemu, niedoszłemu mężowi Umy Thurman, nadał nazwisko

Plympton, niestety ginie on już na początku historii, nie ma więc zbyt dużej roli do odegrania. I aktor odtwarzający go jest nawet trochę podobny do mnie.

– *No a wczoraj podczas spotkania autorskiego wielu widzów zauważyło, że rysujesz swój portret...*

– Nie zaskakuje mnie to, choć nie zdawałem sobie z tego sprawy.

– *Fragmety filmu „Idiots and Angels”, które pokazałeś publiczności, bardzo się różnią od większości poprzednich filmów, między innymi tonacją kolorystyczną.*

– Tonacja filmu przypomina *Shut Eye Hotel*. To ma być film całkowicie dla dorosłych, opowiadający tajemniczą historię, podobnie więc jak w ostatnim filmie krótkim jest w nim pożądanym klimat *noir*. Nie będzie też w nim takiej dawki humoru jak poprzednio. To powinno być mroczne, może w stylu Lyncha, taka kreskówka *noir*.

– *Oglądając fragmenty, miałem wrażenie ogromnej dojrzałości tych próbek.*

– Dziękuję. Rzeczywiście chcę, aby w tym filmie górę wzięła dojrzałość i głębsze refleksje. Zawsze wracam do braci Marx, gdy szukam inspiracji dla kreatywnego, anarchistycznego humoru, ale teraz chcę iść dalej, nie zatrzymywać się na poziomie szalonych żartów. Zależy mi na pogłębieniu charakterystyki bohaterów i skupieniu się bardziej na postaciach niż na dowcipach wizualnych.

– *Czy można się spodziewać, że będzie to nowy kierunek w Twojej twórczości?*

– Nie, na pewno nie. Przecież nie mogę porzucić tego szalonego humoru. Obawiam się, że mógłbym zacząć traktować siebie zbyt poważnie, co najmniej jak Woody Allen w okresie, gdy zachłysnął się Bergmanem. Myślę, że to byłoby nie do zniesienia.

– *W Twojej filmografii wiele jest filmów pełnometrażowych. Twórcy animacji artystycznych w większości marzą o realizacji filmu pełnometrażowego, ale często staje się to w ich przypadku zadaniem niewykonalnym. Odnoszę wrażenie, że Tobie przyszło to z łatwością.*

– Opowiem jak to się stało. Robiłem po kolei krótkie metraże: *Twoja twarz, 25 sposobów na rzucenie palenia*. Zrobiłem 8 takich filmów. Umieściłem je na jednej płycie i wtedy okazało się, że trwają około godziny. Tym samym zrozumiałem, że w ciągu dwóch lat nakręciłem niemal jeden film pełnometrażowy. Pomyślałem wtedy, że to nie musi być takie trudne i wtedy zrealizowałem *Melodię*. Ale ona nie odniosła sukcesu, na który liczyłem. Sprzedawała się, ale trzeba było 15 lat, aby zwróciły się koszty jej realizacji. W ogóle w moim przypadku niektóre długie filmy trudno się sprzedają, generalnie na krótkich więcej zarabiam. Ale lubię robić filmy pełnometrażowe i będę je robił.

– *Nie jesteś pierwszym twórcą animacji, od którego słyszę, że zestaw jego filmów krótkich to jakby film pełnometrażowy.*

– Trudność przy realizacji moich filmów pełnometrażowych stanowi to, że trzeba stworzyć postać, która jest w stanie utrzymać zainteresowanie widza przez bardzo długi czas, a to wcale nie jest łatwe. Wiem o tym, bo w pełnych metrażach

popeliłem bardzo wiele błędów. Za każdym razem staram się stworzyć takiego bohatera, którego los przykuwałby uwagę. Muszę przyznać, że w Pixarze umięją to robić, obserwuję ich i staram się od nich uczyć.

– *Chciałbym jeszcze zapytać o nieanimowane filmy pełnometrażowe. Podobno nie jesteś z nich zbytnio zadowolony.*

– Ależ nie, jestem zadowolony, zdaje się jednak, że poza mną nikt inny. Ale serio, tym, którzy je oglądali, podobały się, śmieszyły ich, są jednak bardzo dziwne i pewnie dlatego nie znalazł się nikt, kto zaryzykowałby ich dystrybucję. To w sumie trzy filmy, najbardziej udany był drugi, fikcyjny dokument *Guns on the Clackamas*, trochę zarobiłem natomiast na ostatnim, poświęconym Waltowi Curtisowi (*Walt Curtis, the Peckerman Poet* – 1997) – niesamowitemu poecie, którego autobiograficzną powieść zaadaptował Gus van Sant w *Mala Noche*. Film van Santa wydano na DVD i mój film znalazł się w materiałach dodatkowych, zapłacono mi więc za to. Generalnie jednak utopiłem w tych filmach sporo pieniędzy, w najbliższym czasie zamierzam je wydać na DVD... zobaczymy co z tego wyniknie. Nie chcę jednak już więcej eksperymentować z nieanimowanymi filmami pełnometrażowymi. No, chyba że Disney lub Pixar zaproponowałby mi zrealizowanie takiego filmu... ale sam nie zamierzam już finansować tego typu produkcji.

– *A jednak pojawia się w Twojej wypowiedzi wątek realizacji filmu na zlecenie, za znacznie większe pieniądze...*

– No jasne, gdyby ktoś zaoferował mi naprawdę duże pieniądze, na pewno bym to zrobił. Jestem bardzo zazdrosny o sukcesy filmów Pixara. Grają w dużych salach dla wielu widzów, ja w małych dla wąskiej widowni. Oni wydają duże sumy na reklamę, ja mam na reklamę bardzo małe budżety. Jestem zazdrosny o te możliwości, zwłaszcza o reklamę i promocję, którą mają filmy Pixara. Moje filmy mogłyby mieć znacznie większe powodzenie, gdyby stać mnie było na prawdziwy marketing.

– *Chcę na koniec zapytać o Twoje prywatne sympatie na obszarze animacji autorskiej.*

– Jest wielu twórców, których bardzo lubię: Winsor Mc Cay, Marv Newland, Hayao Miyazaki, Joanna Quinn, Paul Driessen, Michel Ocelot, ale geniuszem jest dla mnie John Lasseter. Podziwiam to, co zrobił, ożywienie animacji jako biznesu to jego wyjątkowe osiągnięcie. Każdy film stworzony przez Pixara pod jego kierunkiem jest sukcesem. Żadnemu z wielkich twórców kina, ani Hitchcockowi, ani Fordowi, ani Polańskiemu, się to nie udało. Dlatego też dla Johna Lassetera mam wyjątkowo dużo szacunku.

– *Dziękuję za rozmowę.*

Tłum. JOANNA SZYMAŃSKA

Kraków, 22 listopada 2007 r.

Rozmowa odbyła się w trakcie 14. Międzynarodowego Festiwalu Filmowego Etiuda&Anima